

## UWAGI W DYSKUSJI O SYSTEMIE EKSPERCKIM

Jerzy H. Kasperski

Zasadniczym problemem dotyczącym systemu eksperckiego, jest próba kształtowania tego systemu w oparciu o jak najbardziej obiektywny system oceny, co samo w sobie skutkuje poszukiwaniem nie tyle najlepszych, co najbardziej sprawiedliwych sposobów przeprowadzania oceny złożonych projektów.

Pytaniem podstawowym jest więc kwestia, czy taki system może być obiektywny? Odpowiedź jest tylko jedna - „**Nie**”. System ekspercki nie będzie i nie był nigdy obiektywnym, choćby z tego powodu, że jest subiektywnym odczuciem poszczególnych ekspertów. Dlatego też należy skoncentrować się nie na jego obiektywności, lecz na poprawie jego efektywności, bo to efektywność powinna być wyznacznikiem systemu w którym „rozdawane są” pieniądze.

Jak to można zrobić? Po pierwsze dobierając ekspertów nie tylko ze względu na ich kompetencje, ale także na możliwość ich stałej pomocy w dalszym rozwoju projektu, aż po jego kolaudację. Ekspert powinien nie tylko oceniać projekt, lecz także być głosem doradczym w jego dalszym rozwoju i odpowiadać za jego finalny efekt (oczywiście ekspert powinien mieć głos doradczy, ale nie będzie decydować o jego kształcie artystycznym).

*Co może być słabością tej propozycji?* Fakt, że istnieje potencjalna możliwość nieuczciwego działania eksperta, który wchodzi w układ z producentem i forsuje jego projekt, mając zapewnione potem dodatkowe profity. *Czy można to wykluczyć?* Oczywiście, że nie można.

Jednakże zarzuty takie nie mogą stanowić o wykluczeniu takiego standardu opieki eksperta nad „jego” projektem. Problem leży w czymś innym, tzn. w ilości dofinansowanych projektów, ich długoterminowym powstawaniu i zagospodarowaniu czasu eksperta, nie na jeden rok, ale na wiele lat związanych z realizacją projektu. Ekspert może przecież stwierdzić, że po upływie swojej kadencji, nie chce dalej pracować nad tym projektem z powodów np. zawodowych, zdrowotnych, osobistych. Czy miałby do tego prawo? Doświadczenie wskazuje, że pomiędzy przyznaniem dofinansowania a zamknięciem produkcji „w puszcze”, i później kolaudacji, upłynie najczęściej więcej niż roczna kadencja ekspertów, szczególnie, jeśli ich ocena dotyczy kolejnych sesji w ciągu roku. Doskonałym przykładem takiego wieloletniego projektu, jest dofinansowany przez PISF „Młyn i krzyż” Lecha Majewskiego, który w swoim credit titles ma datę 2009 rok.

Czy więc koniecznością byłoby stworzenie dwustopniowej, dwuletniej lub nawet trzyletniej kadencji? Pierwszej rocznej, dotyczącej oceny projektów, a potem drugiej dotyczącej kontynuacji w zakresie dalszego „życia” projektu? Kto miałby pokryć takie

koszta? A co jeśli zajmie więcej niż te trzy lata ? Może przypisać taką pozycję do budżetu produkcji? Jeśli tak, to w ilu projektach w fazie kontynuacji może uczestniczyć ekspert? Jakie byłyby jego dalsze finansowe profity? Mnożenie tych pytań wskazuje na konieczność szczegółowego rozważenia takiego rozwiązania. Pewnym jest jednakże to, że cezura roku w roli eksperta powoduje przerwanie „pępowiny” pomiędzy ekspertem, a ocenianym przez niego projektem.

Wsparciem dla tego pomysłu byłoby przedstawianie projektu przed ekspertami „na żywo”. Producent, scenarzysta, reżyser mogliby uczestniczyć w jednym spotkaniu ekspertów, podczas którego mieliby szansę odpowiedzi na zadawane przez nich pytania. Eksperti i przedstawiciele PISF posiadaliby wtedy aktualną wiedzę na temat projektu, jego rozwoju, finansowania, itp. Ułatwiłoby to uniknięcie wpadek finansowych, mnożenia wirtualnych pomysłów na finanse od „nieistniejących” producentów, wymarzonych dotacji, itd.

Problemem podstawowym w pojmowaniu działalności PISF jest obiegowa opinia, że dotacja PISF, to „**darowe pieniądze**”. Tutaj zderzamy się bowiem z drażniącą wielu kwestią : *własnością pieniędzy otrzymanych z PISF*.

Pieniądze te stanowią własność wnioskującego producenta i uzyskuje on potem z tego jeszcze profity w postaci udziału w zyskach, prawach producenckich, itd. Czy jest sposób, aby zmienić tę świadomość „**darmowych pieniędzy**” ? Oczywiście, że TAK, ale nie jest to proste.

Trzeba by było obrócić pewną zasadę, tzn. kolejność odzyskiwania pieniędzy. Te powinien w pierwszej kolejności otrzymać z wpływów PISF ( w wysokości całej ich dotacji lub np. minimum 50 %), a następnie dopiero powinny one wpływać do producenta. W ten sposób każdy producent byłby zainteresowany wyprodukowaniem świetnego i dochodowego filmu, a każdy ekspert brałby pod lupę potencjał finansowy projektu. Nie byłoby tak, że dotychczas jedynym filmem, który otrzymując państwową dotację, uzyskał i zwrócił wkład z dodatkowym zyskiem jest „Pan Tadeusz” wyprodukowany przez Lwa Rywina.

W środowisku utarło się powiedzenie, że w Polsce producent zarabia swoje już na etapie produkcji filmu i nie musi być zainteresowany jego dalszą dochodowością. Oczywiście nikt nie ma nic przeciwko wyprodukowaniu hitu, ale nie jest do tego zdeterminowany, jeśli jego pieniądze są w przeważającej części „wirtualne”, a te z PSIF w całości realnymi. Obrócenie zasady odzyskiwania dotacji spowodowałoby, że producenci walczyliby o dochodowość produkcji i pod lupę braliby każdą wydaną złotówkę. To samo w fazie oceny projektu robiliby wszyscy eksperci, bo oceniany przez nich projekt musiałby na siebie zarobić.

Można spytać się, co z produkcjami, które z założenia nie są tak bardzo komercyjne? Oczywiście, muszą znaleźć swoje miejsce w systemie dofinansowania, stanowić jednak powinny od początku materiał, który ma w sobie potencjał czysto artystyczny

czy też festiwalowy. I taki projekt powinien być od początku znakowany, jako wydarzenie artystyczne, kulturalne z zaznaczonym ryzykiem „nie odrobienia wkładu finansowego”.

Taki system prowadzi do konkluzji, że powinny być tylko dwie sesje w roku. Umożliwią one dwustopniowy system oceny projektów, o którym często się wspomina. System, który wydaje się bardzo sensowny. Wybieranie najpierw najciekawszych projektów, indywidualnie przez ekspertów (nie muszą być chyba anonimowe, bo to trudne i prawie niewykonalne), a potem te wybrane projekty podlegają dalszej weryfikacji. Koniecznym jest jednak prowadzenie rozmów z producentami o ich rzeczywistym potencjale finansowym. Nie jest tajemnicą, że większość projektów składanych w fazie wnioskowania do PISF, opartych na promesach, jest przeszacowanych przez producentów, tak, aby procent ich wkładu był matematycznie, jak najwyższy. Służą temu promesy, bartery, itp., itd. Po uzyskaniu promesy dotacji ze strony PISF pojawia się problem rzeczywistego sfinansowania części „wykładanej” przez producenta. Nie będę wymieniał projektów, które uzyskały promesy i nie sfinalizowały tego umową producencką, bo wypłacenie przez PISF części tylko wnioskowanej przez producenta kwoty rozkładały potencjał produkcji „na łopatki”.

Ważną częścią weryfikacji projektu w ostatniej fazie oceny powinna być więc rozmowa z PISF-em i ekspertami o rzeczywistym potencjale finansowym producenta i wstępnym poinformowaniu go o przewidywanej wysokości dotacji. Sądzę, że niejedni producenci zda sobie sprawę z tego, że nie będzie mógł wyprodukować filmu i umożliwi to większe dofinansowanie innych projektów. Ważnym jest jednak zobowiązanie producenta do tego, że nie skorzystanie z wystawionej promesy czy podpisanej umowy z PISF-em wyklucza możliwość występowania przez niego z kolejnym projektem przez okres 3 lat. To zwiększy odpowiedzialność producentów przed sięganiem po promesy czy podpisywaniem umów, których potem nie są w stanie „skonsumować”. Oczywiście można także doprowadzić do bardzo radykalnego systemu wstępnego finansowania, tj. konieczności składania przez producenta gwarancji finansowych na etapie wniosku, a nie tylko promesy. Takie gwarancje czynią projekty realnymi na starcie i powinny być dodatkowo oceniane w tym zakresie przez ekspertów i PISF.

Zdaję sobie sprawę, że to są mało popularne propozycje, bo podcinają skrzydła wielu producentów, nie czynią już tak „**darmowej dotacji PISF**”. Zapewniają jednak to, że ocena ekspertów i zapędy producentów będą bardzo szczegółowo weryfikowane, bo liczyć się będzie możliwość zarobienia nie tylko w fazie produkcji, ale po spłaceniu części dotacji PISF-u, uzyskanie także dodatkowego dochodu dla producenta. Taki system zapewni także zwiększenie się puli finansowej PISF-u, bo dotacje będą zawsze zwracały się w większej czy mniejszej części i będzie można w kolejnych sesjach dotować większe ilości projektów. W ten sposób wszyscy będą współuczestniczyć w rozwoju polskiej sztuki filmowej.

PISF powinien wtedy powołać komórkę, która będzie odpowiadała za rozliczenia wpływów kasowych z produkcji filmowych, do odzyskania swojego wkładu. Można to zresztą ująć w umowach dystrybucyjnych i nadzorować to u dystrybutora filmu. Pytaniem jest jednakże to, czy dystrybucja będzie tak chętna do wspomaganie produkcji filmowej, jeśli nie będzie już stała jako pierwsza w kolejce do pieniędzy? Sądzę jednak, że w ten sposób dystrybucja stanie się także częścią odpowiedzialnego systemu produkcji filmowej i będzie z dużą starannością pochyłać się nad swoimi promesami i nie trzeba będzie wtedy multiplikować kolejnych procesów sądowych pomiędzy dystrybucją a producentem o naciąganie kosztów, itp., bo wtedy będą wspólnie grali do jednej bramki.

Proponuję więc umieszczenie w składzie komisji eksperckiej także przedstawiciela dystrybucji filmowej. Pytaniem otwartym jest jednak, czy udział takiego eksperta wyklucza ocenianie przez niego projektu z jego promesą/umową dystrybucyjną? Zapewne tak. Biorąc pod uwagę polski rynek dystrybucji, stanowi to jednak duży problem, bo jeśli to będzie któryś z czołowych graczy dystrybucyjnych, to może w znaczny sposób ograniczyć jego aktywność na rynku.

Zdaję sobie sprawę, że stawiane przeze mnie pytania mają charakter otwarty, jednakże są konieczne, bo momentami wydaje mi się, że różne rozwiązania mają za sobą głównie lobbging, a nie poszukiwanie najlepszego systemu eksperckiego.

Koniecznym jest jednak zrozumienie, że ma być to najefektywniejszy system, a nie najbardziej obiektywny, bo obiektywizm w prowadzonych dyskusjach „pachnie” zbyt mocno utopią.

Walka toczy się o pieniądze, więc system oceny powinien być ukierunkowany na ich jak najlepsze zainwestowanie i następnie odzyskanie. Na unikanie tworzenia potworków, czy też „wywalanie” się producentów w czasie produkcji lub wręcz nie podejmowanie rzucone przez PISF „rękawicy” w postaci zmniejszonej dotacji w stosunku do oczekiwań producenta. Mija potem rok, a producent nie rusza z produkcją lub podpisuje z duszą na ramieniu umowę z PISF i produkcja pada w toku realizacji zdjęć lub też wychodzi z niej „ubogi brat” tego opisanego wcześniej w zamiarach produkcyjnych.

Uważam także, że powinien zostać zlikwidowany system stypendialny dla scenarzystów na rzecz rozwoju literackiego podczas developmentu. Obecny system stypendialny, to zdecydowanie „sorealistyczny” potworek wspierania scenarzystów na etapie, który niczego nie wnosi do produkcji. Konieczność wykupienia praw przez producenta to prawdziwa ocena chęci i potencjału scenariusza, a nie tworzenie dziwnych rozsad, które czynią ze stypendium łakomy kąsek dla różnych „sępów”. Dużo by opowiadać o tym, jak wyglądały podziały finansowe niektórych stypendiów scenariuszowych, jak „wygi” wykradały „nowicuszom” pomysły, jak układały się relacje pomiędzy ich prawdziwymi autorami, a osobami trzecimi, itd. Dlatego też przeniesienie ciężaru ze stypendiów na development jest najlepszą formą

odróżnienia tombaku od złota. Wtedy mamy już inwestycję producencką a nie „gratisowe” pieniądze ze stypendiów, które nie podlegają żadnemu faktycznemu rozliczeniu, wystarcza jedynie złożyć gotowy scenariusz, który często grzał już szufladę i został odkurzony w postaci treatmentu na potrzeby stypendium, a później powtórnie skonsumowany w postaci papieru, bo nie ujrzał już światła dziennego w postaci produkcji filmowej.

Zgadzam się , że Komisje powinny składać się z 5. ( pięciu) osób. Dodatkowo w roli obserwatora w fazie rozmów z producentem, reżyserem, scenarzystą , powinien uczestniczyć pracownik działu produkcji PISF, by mieć jasność, co do potencjału finansowego producenta i dodatkowe informacje o projekcie, które mogą wpłynąć na wysokość dotacji. Spotkania takie powinny być zapisywane w postaci audiowizualnej i przechowywane z kopią dokumentacji projektu. Stanowiąc mogą materiał do ewentualnych rozstrzygnięć i rozliczeń finansowych, oraz spełnionych zapewnień producentów. To gwarancja dla ustalenia konkretnych stanowisk w wypadku fiaska finansowego i artystycznego filmu czy developmentu.

Moje poglądy mogą wydawać się bardzo restrykcyjne, ale gwarantują one efektywność systemu eksperckiego i podnoszą efekt finalny, jakim ma być produkcja filmowa. Czynią zapewne trudniejszym zakwalifikowanie się do dotacji, zapewniają jednak nie tylko poszanowanie pieniędzy podatników, ale także wykluczenie większości patologii, które jak „wampiry” wypijały krew z krwioobiegu PISF. I poszanowanie uzyskanych dotacji oraz zainteresowanie ekspertów i producentów dochodowością projektów.